

REGINA MOŹDŹEŃSKA

ur. 1922; Luboml



Miejsce i czas wydarzeń	Chełm, Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, kolejnictwo, rodzinne tradycje kolejnicze, ojciec kolejarz, Chełm, Lublin, dojazdy do Lublina, egzaminy kolejarskie, praca na kolei, Teresa Pawłowska

9. „Pamiętaj, że najbardziej humanistycznym klanem są kolejarze”

Byłam na takim stażu, bo jednak kolej nie była taka, jak dzisiaj, taka byle jaka. Zresztą, od czego się zaczęło? Mój ojciec był oddanym bardzo kolejarzem. Kiedyś powiedział do mnie: „Kończysz teraz gimnazjum. Pamiętaj, że najbardziej humanistycznym klanem są kolejarze i nikt nie ma tyle miłości do pasażerów, bo my właściwie z założenia pomagamy się społeczeństwu śpieszyć”. Tak zapamiętałam to, że skończyłam tą szkołę, a ojciec później zmarł, a ja myślę sobie – spełnię tatusia posłannictwo, że tak mi powiedział, że właściwie my pomagamy ludziom się śpieszyć. I było tak parę razy, że odjeżdżałam z próby z teatru, po pracy mojej z Lublina jechałam do Chełma ostatnim pociągiem, dwudziesta trzecia odjeżdżałam, a konduktorka widzi, że ja biegnę z tunelu po schodach, podbiegała do mnie, łąpała teczkę i podsadzała mnie do już ruszającego pociągu. Ja mówię: „Po co pani to robi?”. – „No przecież widzę, że pani się śpieszy”. Boże, myślę sobie, doczekaliśmy takich cudów, że kolejarka świeżo przyjęta na kolej pomaga, jak ja śpieszę się na pociąg. Bardzo dużo miałam takich wspomnień. Dwadzieścia pięć lat dojeżdżałam z Chełma do Lublina. Dlaczego właściwie nie dali mi mieszkania? Bo poszłam, sprawdziłam na wykazie u pana dyrektora - sześćset siedemnaście - moja kolejka do otrzymania mieszkania. To co ja będę czekać? Będę mieszkać w Chełmie, będę dojeżdżać. I tak zostało. Pan Bóg czuwał nade mną, że właściwie żadnej katastrofy nie przeżyłam. Dyrektor wiedział, że ja muszę zdążyć z Suśca na festiwal do Domu Kultury Kolejarza w Lublinie, zatrzymał wszystkie pociągi, żeby pani Rena zdążyła. I z całym zespołem zdążyłam na festiwal, i pociąg leciał przy zamkniętych semaforach, tylko był „durch”, to się nazywała taki „durch”, jazda. Tyle, że ja musiałam zaczynać tak jak w szkole – najpierw zdawałam egzamin na asystenta, po czterech latach na adiunkta, po trzech latach na referendarza. Do każdego były kursy przygotowywane z każdego przedmiotu. Uczyliśmy się serii parowozów, jakie osie chodzą, jaka wymiana

jest towarowa, i jakie są wszystkie tajniki w organizacji. I to wszystko na pamięć musieliśmy umieć. I ja jak wariat uczyłam się tego. I proszę sobie wyobrazić, że w tym czasie urodziło się moje drugie dziecko, a jest egzamin z zarządzania na referendarza. A mój mąż mówi: „Słuchaj, to ja już jestem referendarzem, bo jestem osiem lat od ciebie starszy i już mam dużą praktykę, a ty byś miała zawalić teraz? Ja cię zawiozę”. Ja mówię: „Słuchaj, ale wczoraj miałam poród”. – „To nic. Ja cię na rękach zaniosę”. I rzeczywiście do tego dużego gmachu na rękach mnie wniósł. A komisja wiedziała, że ja nie będę startować, bo jestem po porodzie. Powiedział dyrektor: – „Proszę nie przywozić tu żony. Przyjedzie za trzy miesiące do dyrekcji do Lublina”. No, za trzy miesiące, przed obcymi ludźmi stawać, to i cała wiedza by poszła w pięty. Ja się na to nie chciałam zgodzić, uparłam się i on mnie przywiózł. Komisja stoi patrzy... – „Czy pan zwariował? Panie, pan ma dobre zmysły?” – do męża tak. Przecież powiedzieliśmy, że pana żona nie może, jest w połogowym okresie. Nawet igły nie wolno nawlekać, bo to można oczy popsuć. Mąż mówi: „Ja nie rządzę w domu, ja tylko na kolei rządzę”. – „To my się naradzimy”. Pięć minut trwała narada, cała komisja siedmioosobowa z panem dyrektorem na czele: „Proszę, niech pani pozwoli w sąsiednim pokoju. Tu będą już ci ustny zdawali, a pani tutaj będzie pisała”. Otworzyli mi drzwi, dali mi tematy, trzy tematy – z ekonomii, z księgowości, i z gospodarki wagonami. Napisałam dosłownie w przeciągu jakiejś godziny. I pieluszkę miałam założoną, bo strasznie piersi mi nabrzmiały od tej pierwszej takiej za dużej płodności mleka. Sekretarza zawołali, ja mówię: „Już oddaję pracę”. – „Tak? To komisja już pani dziękuje i do zobaczenia, aż widzimy się na ustnym w Lublinie”. Ja mówię: „Nie. Jak już przyjechałam, to ja chcę wszystko zdać, bo mnie nie stać na to, żebym ja dziecko trzymiesięczne później zostawiała, i żeby jechać do Lublina”. Pomyśleli, pomyśleli: „No to niech pani siada”. Na wszystkie pytania odpowiadałam. A jeden był – Majewski - taki fajny chłop, mówi: „Pamiętajcie państwo, bo to są chytrusy, co egzaminują. Proszę odwlekać odpowiedź, proszę powiedzieć: „Proszę powtórzyć pytanie, nie dosłyszałem pytania. Może pan bardziej sprecyzuje swoje pytanie?”. I ci ludzie zaczęli tak koncertować. Komisja się wściekła. Dojeżdżają do mnie, ja na wszystko odpowiadam, bo ja umiałam, ja się tego nauczyłam, nie liczyłam na żadne znajomości. A tu wstaje jeden i mówi: „Nie dosłyszałem pytania”. – „No, jak to, to pan głuchy, tak? Ma pan uszkodzony słuch?” - „Nie, tylko po prostu pan wykładowca za cicho powiedział”. – „No, to powiem głośniej”. Powtarza to pytanie, i już się wścieka widzę. Cała komisja była już tak wzburzona, bo wszyscy powtarzali to samo: „Proszę głośniej” albo „Proszę powtórzyć pytanie”. – „A dlaczego pani Możdżeńska wie?”. Ja się odezwałam, mówię: „Ja nie wiem czy dobrze odpowiadam”. – „Dziękujemy”. Zdałam z dobrym wynikiem cały egzamin, a oni wszyscy mieli poprawkę za pół roku. I dostałam awans i tytuł referendarza, i gdzieś po pięciu latach Krzyż Kawalerski dostałam. Ale to już tak zsumowali to wszystko. I byłam kierownikiem elektrycznej hali maszyn. Miałam dwadzieścia cztery maszyny elektryczne, dwanaście maszynistek, takie były dobrane rekordzistki, że po trzysta

dwanaście uderzeń na minutę robiły. To można sobie wyobrazić, jak musiały wówczas błyskawicznie pisać. I przyjechała komisja z ministerstwa, i przyjechał taki kontroler, przynosi taką bombonierkę – „Proszę pani. Posprawdzaliśmy trzy razy pracę sprawozdawczą. Ani jednego błędu”. Ja mówię: „To jest normalna rzecz. Jak maszynistka może się mylić?”. Ona nawet poprawia błędy, które zrobi referent, który pisze ołówkiem, czasem niewyraźnie. – „Proszę panią. To ja bym chciał poczęstować”. Ja mówię: – „Nie, po piętnastej pan będzie łaskaw zaprosić maszynistki, bo ja porozdawałam po trzydzieści stron na każdą, każda się wywiązała z tego, proszę po piętnastej podziękować”. – „Uchu chu, takie trudności”. Ja mówię: „No, nie mniejsze niż to pisane na maszynie”. No i tak nauczyłam, że my jesteśmy jednak przedstawicielstwem bardzo poważnym. Dostaliśmy cztery razy sztandar przechodni Brygady Przodującej w Kolejnictwie. Tak że to się wszystko liczyło, no i zaczęli nas zapraszać na wszystkie święta. Więc Święto Kolejarza obchodziliśmy tylko cztery razy w Kielcach. Przyjechał pan minister i jedną z moich tych pań zapytał: „Ile panie program robicie?” – „Panie ministrze, cztery dni i mamy program zrobiony”. – „Proszę? O tego wszystkiego żeście się nauczyli za cztery dni?”. – „Proszę pana, to dla nas jest betka”. Zatrudnił ją w księgowości. A pani Tereska Pawłowska, która stała przy książkach, została kierownikiem hali maszyn. To była hala maszyn, ale sama rachunkowość, same bilanse tylko. My tu mieliśmy wszystkie opracowania takie luźne, z różnych redakcji, a tam tylko były cyfry, cyfry, cyfry. I miała specjalna halę z maszynistkami. No i teraz też przyszła, mówi: „Ja pani Reno będę pamiętać, że dzięki pani pomysłowi w tym koncercie, to pan Ostrowski mnie zauważył i zatrudnił natychmiast w dyrekcji”. Nie zatrudnił byle kogo, bo ona była naprawdę jedną z ciekawszych, i w moim zespole bardzo dobra była.

Data i miejsce nagrania	2012-09-25, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"